

♪ [PRZECIĄGLY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: W Audycjach Kulturalnych spotykamy się z reżyserem filmu “Jak pies z kotem” - Januszem Kondratiukiem. Dzień dobry.

JANUSZ KONDRATIUK: Dzień dobry. Witam Państwa.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Spotykamy się na festiwalu w Gdyni, Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych, gdzie film “Jak pies z kotem” można było obejrzeć i zastanawiałam się biorąc pod uwagę to, że jest to historia oparta na pana własnych doświadczeniach z pańskim bratem. Czy trudniej pracowało się panu nad tym filmem? Czy trudniej się panu go ogląda być może kiedy właśnie jest już prezentowany publiczności, kiedy można usiąść na spokojnie i do tej historii wrócić?

JANUSZ KONDRATIUK: Nie, nie było mi trudno, dlatego, bo zapisałem to. W momencie zapisywania było trudno, ponieważ musiałem dokonać wyboru pewnego tak dalej, i tak dalej. Ale postanowiłem zapisywać tylko to co zdarzyło się naprawdę. I później jak już to miałem ułożone w swojej głowie i na papierze to było bardzo łatwo, bo wiedziałem jak te sytuacje wyglądają. Zrozumiałem je z każdej strony, także miałem w zasadzie lekcje odrobione, w klasie mogłem już pisać wypracowania i przyjemnie.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A nie zastanawia się pan jak publiczność ten film odbiera? Bo mimo tego, że jest to film oparty na pańskich doświadczeniach, pan nie chciał robić filmu autobiograficznego.

JANUSZ KONDRATIUK: W tej sprawie dostrzegłem coś co tak się ładnie nazywa.. już zapomniałem jak się nazywa.. ale chodzi o to, że każdego może dotknąć i każdego może spotkać, że to nie chodzi o mojego brata i o mnie, tylko o ludzi, których ich los wcisną w taką sytuację i to czeka każdego z nas wcześniej czy później. Będzie musiał żegnać najbliższych, albo sam zostanie pożegnany i nad tym się chciałem zastanowić. Dlatego zrobiłem ten film, już wiem to słowo, uniwersalny, uniwersalny film. Chciałem żeby to był dla wszystkich, po prostu dla wszystkich. No i wydaje mi się, że wyszło, bo ludzie odbierają to dosyć głęboko, jak zauważyła pani na pewno na projekcji, i zaczynają myśleć na ten temat, bo coś mi się wydaje, że żyjemy w takiej epoce. Ze strachu przed śmiercią odpychamy myśli wszystkie o naszym końcu, tak jak byśmy mieli żyć wiecznie. A jednak się trzeba nad tym zastanowić, że to prędzej czy później przyjdzie. I że należałoby stworzyć taki system, żeby szpitale były bardziej ludzkie, żeby można było odchodzić w ludzkiej sytuacji, a nie w koszmarze tym szpitalnym. W czymś co jest skrzyżowaniem koszar z więzieniem i śmierdzi ohydnie. Ludzie

powinni się zastanowić i nie budować tylko filharmonii, teatrów i tak dalej, ale również zainwestować swoje zdrastwujcie auf wiedersehen do widzenia.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Ale nawet nie tyle śmierć jest najbardziej poruszająca w pańskim filmie, bo de facto jej nie zobaczymy. Ale właśnie samo to, że ktoś może ciężko zachorować, że będzie potrzebował stałej opieki. Takich myśli chyba najczęściej do siebie w ogóle nie dopuszczamy, bo to że każdy kiedyś umrze, no to gdzieś tam z tyłu głowy myślę, że w nas siedzi, ale że może mu się przydarzyć to co przydarzyło się pańskiemu bratu, to już niekoniecznie.

JANUSZ KONDRATIUK: Wiem, bo po filmie mnie się to przydarzyło i byłem w podobnej sytuacji, ale wyszedłem z tego. No tak, ja bym powiedział, że najbardziej dla mnie takie ważne było to, że nigdy dobrze z bratem nie pogadaliśmy za życia, a potem już nie ma czasu i to jest taki apel, że te wszystkie małe sprzeczki, zazdrości wynikające z kompleksów i tak dalej, te wszystkie jakieś diabelstwa małe takie są nic niewarte, że trzeba intensywnie odbierać drugich ludzi, bo potem nie ma na to czasu, ani możliwości.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Ale też nie zawsze do końca swoich chwil ludzie chcą się z bliskimi pogodzić. Ja odebrałam ten film bardzo osobiście, bo niedawno zmarła moja ciocia, co prawda to nie ja się nią opiekowałam, ale jej córka, czyli moja siostra cioteczna. Ale trochę dzięki temu filmowi zrozumiałam co ona odczuwała właśnie mieszkając z umierającą mamą.

JANUSZ KONDRATIUK: Mamy całe spektrum stanów, które się z tym wiążą. Od współczucia do nienawiści i ciężkiej obrazy, ponieważ chory są irytujący, zaczepiają, dokuczają. Człowiek spodziewa się wdzięczności przede wszystkim, a jej nie dostaje zupełnie. Natomiast dla drugiej strony może być niebywale upokarzający fakt, że zawsze zależy od innych, że biorą to w swoje ręce, ubierają, podmywają, czy on chce czy nie chce, więc ta sfera jest strasznie konfliktogenna. Ale trzeba pamiętać, że to choroba i wybaczyć, bo co pozostaje innego. Tylko wybaczenie.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: I wracając do samego filmu. Nie chciał pan przedstawić tej historii jako tylko swojej własnej i to już widzimy na etapie doboru aktorów, którzy te role mieli odegrać. O ile jeszcze pan Olgierd jest do pana brata no trochę gdzieś tam podobny, to Robert Więckiewicz chyba został wybrany po to żeby do pana podobnym nie być.

JANUSZ KONDRATIUK: Został wybrany po to żeby nie być podobnym do Olgierda Łukaszewicza dokładnie. A żeby zostać Więckiewiczem, żeby bracia się różnili, jeden piękny narcyz, a drugi ambitny, ale taki troszkę szaraczek. I tak to obsadziłem, bo tak siebie odbieram i tak odbieram mojego brata. Wygląd zewnętrzny nie ma tu znaczenia.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: I ten szaraczek, czyli rola, którą podejrzewam, że Robertowi było trudno zagrać, bo ma w tym filmie ewidentnie nie błyszczeć, a udało mu się zagrać tę rolę tak, że na pewno będziemy go pamiętać.

JANUSZ KONDRATIUK: To jest tak, że jak ktoś gra szaleńca czy pijaka to jest dużo ciekawszy niż ten, który nie szaleje i nie pije. I oczywiście Robert miał tego świadomość, że koledzy mu jak to się mówi w żargonie tym aktorskim na rolę, ale poszedł na to i wystarczy na ekranie, na dużym ekranie patrzeć na jego oczy żeby widzieć jak wiele on gra i wyraża. Ale nie powiem co, niech sobie każdy popatrzy i zobaczy.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Jego rola była też o tyle specyficzna, że miał poniekąd grać pana, czyli reżysera filmu, w którym gra. Czy z tego powodu występowały trudności, na przykład chciał pan żeby był bardziej do pana podobny? Albo on chciał coś zagrać inaczej niż pan by sobie to wyobrażał? Jak ta współpraca między panami się układała?

JANUSZ KONDRATIUK: Nie, nie chciałem żeby był do mnie podobny. Żartobliwie mówiąc, gdzie ja znajdę aktora, który byłby podobny do mnie. Nie, ale to był żart. Nie chciałem. Chciałem żeby był sobą, żeby był sobą, żeby moja postać kryła się pod jego postacią, wypowiadał moje dialogi, które były prawdziwe, ale czy to mówi człowiek podobny do mnie czy niepodobny to zupełnie bez znaczenia.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Do filmu wplótł pan również takie elementy surrealistyczne. Tutaj było pewne ryzyko. Wydaje mi się, że mogło się okazać, że one niekoniecznie do tej produkcji pasują, ale udało się wpleść je w ten sposób, że wydają się zupełnie naturalne. To są wizje Andrzeja, które w tym filmie możemy oglądać. W którym momencie wiedział pan, że chce pan te elementy dodać? Czy od początku pisząc scenariusz wiedział pan, że w jakiś sposób będzie próbował wejść w świat chorego brata?

JANUSZ KONDRATIUK: Od początku najpierw nie chciałem wejść, tylko jak idiota starałem się go wyrwać z tego świata równoległego, to znaczy wytłumaczyć, że tak nie jest, że jemu się tylko wydaje że to widzi. Ale te wizje są już sam po sobie wiem, tak realistyczne, że to nie ma sensu, więc postanowiłem wchodzić w te wizje, brać w nich udział. I wtedy dochodziliśmy do bardzo ciepłego i fajnego porozumienia. I chyba tak trzeba, bo te belferskie zachowania: "Co ty gadasz, tu nie ma żadnej czeluści" i tak dalej, to nie działa, tylko irytuje, to nie ma sensu. Byłem teraz w szpitalu, gdzie miałem cały cykl wizji, bardzo wyrazistych, bardzo realistycznych. I wydawało mi się, że tak jest naprawdę, a gdy przychodziła do mnie moja rodzina, czy bliscy to widziałem ich nieostrych i zamazanych. Z prostego powodu, że pielęgniarki zabrały mi okulary. Te wizje powstają w głowie i są super ostre, ostrzejsze niż zdjęcia, niż film, niż sen. To nie ma nic wspólnego ze snem, to się naprawdę dzieje. No a tutaj wchodzi

ktoś kogo znam, ale dlaczego jest nieostry, to może on jest wizją. No takie to są zdarzenia.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Kolejnym tematem, który ten film porusza, mamy miłość braterską, mamy opiekę nad osobą ciężko chorą, mamy to zbliżenie się do śmierci i ostatnie dni życia, ale mamy też miłość dwóch osób, które w tym samym momencie są chore, tylko, że na coś zupełnie innego. I również taką charakterystyczną postacią jest Iga grana przez Aleksandrę Konieczną.

JANUSZ KONDRATIUK: No właśnie Iga się wykazała wielką odwagą, żeby odsłonić pewne sfery własne, których zwykle człowiek nie odsłania. Ale ona jest artystką i wie, że dla dobra sztuki trzeba pójść na takie ryzyko.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Miała zagrać siebie też.

JANUSZ KONDRATIUK: Tak, ale nie można było tego zrobić z różnych powodów. Nie była wiekowo dopasowana do wykonawców i to mniejsza z tym, ale również bardzo mocno przeżywała wszystkie sceny i sytuacje i zauważyłem, że to jest za dużo dla niej. Nie można, za wcześnie, zapłaciłaby za to jakimś szaleństwem, albo chorobą, a mnie by oskarżyli, że żeruje jak padliniarz na ofierze losu. Ale zgodziła się, zadowolona jest, że to pokazała, jest tak odważna i bardzo lojalnie współpracowała z panią Konieczną, która ją grała.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A były takie chwile kiedy pan się wahał, czy na pewno pokazać taki duży fragment swojego życia i to taki bardzo intymny?

JANUSZ KONDRATIUK: Wie pani, ja się wahałem cały czas i waham się cały czas, tak już jestem. Więckiewicz mnie podglądał, nie jako człowieka, jako reżysera i powiedział mi parę rzeczy z którymi ja się absolutnie zgadzam, ale nigdy o tym nie myślałem. Po pierwsze powiedział: "Słuchaj, ty nie znosisz kręcić filmów". No nie znoszę, jak już mam go w głowie i wymyśliłem, to po co to kręcić, to po pierwsze. A po drugie właśnie powiedział, że jak kręcę ujęcie to zupełnie odrzucam scenariusz w tym momencie, nie interesuje mnie tylko ta scena konkretna. I staram się z okoliczności otaczających, z pejzażu, z miejsca, z pogody, z jakichś przypadkowych rzeczy wyciągać wszystkie soki wypić, wszystkie wartości, które w tym są, użyć w tym ujęciu. Jeżeli to trochę zmienia znaczenie tej sceny to mniejsza z tym, ważne żeby nie przesadzić i żeby umieć to spasować z resztą filmu, ale tak widzę, że tak pracuję. Taka praca polega na ciągłym wahaniu się i ostatecznym wyborze w momencie kiedy się mówi: "kamera".

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A zastanawiał się pan, co by pana brat Andrzej, też przecież reżyser, powiedział?

JANUSZ KONDRATIUK: Zastanawiałem się. Myślę, że nie byłby zadowolony, bo on chciał zostać zapamiętany jako zdrowy, młody i piękny. A po namyśle może by to zaakceptował, bo jednak w jakiś sposób przedłużam jego tą ziemską egzystencję tym filmem.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Materiał przygotowała Magdalena Miszewska.**

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie